

**XVIII Ogólnopolski Konkurs Literacki im. Marii Komornickiej  
Kozienicki Dom Kultury im. Bogusława Klimczuka – KOZIENICE 2020  
Małgorzata Borzeszkowska – kategoria dorośli – poezja – I miejsce**

**Godło: dramatyczny koniec**

**Portret z kozą**

Najpierwsze wspomnienie to błyszczące oficerki niemieckiego oficera  
i zasikane ze strachu majtki,  
a potem marsz po kolana w piachu – ciągnęła na sznurku kożę gdzieś od  
Sandomierza,  
pod poduszką chowała na później podarowany przez żołdaka kawałek kielbasy

koza przepadła, kiełbasa zzieleniała,  
ona dotarła do miasta z wiatrem od morza i zwałami czerwonych gruzów,  
i i wypalonymi bramami,  
przez które wchodziła powoli w dorosłość

nauczyła kląć po polsku małą Niemkę i razem sprzedawały na targu rodzinne dobra  
wełnę i wyprawkę brata,  
papierosy chyba nie smakowały,  
ale lakier błyszczał na malutkich paznokciach całkiem odświętnie,

Orunia i Wrzeszcz, Wilniuchy i autochtoni, Kaszubi i Niemcy,  
to wszystko płynęło z nurtem Raduni aż do Głównego Miasta  
niosąc i mieszając dawny i nowy Gdańsk  
w końcu dopłynęła do Staszka z kaszubską rodziną, do mnie, stoczni,  
topoli zasłaniających tory na Nowy Port  
do wnuków i jednookiego kota

świętuję dzień wszystkich matek nieboskich od wojennych podróży z kożą na  
sznurku

## Wiersz o srebrze

przeczესuję palcami twoje włosy  
gdy śpisz odwrócony do mnie plecami  
widzę że przez te wszystkie lata polubiłeś srebro,  
a może to ono cię polubiło?  
chciałabym uporządkować, poukładać,  
porachować dni posrebrzane jak łyżeczki do herbaty

łatwiej byłoby chyba zliczyć twoje ciemne włosy,  
biorę je więc en masse  
wraz z cięższym oddechem, siateczką na uśmiechy,  
co przywarła do twarzy,  
ścieżkami przez las, brodzeniem w błocie,  
ujściem Redy i żurawiami kole Józefa,  
zbyt wysokim ciśnieniem

nasze wspólne bytowanie nie jest słodko-różowe,  
ociekające lukrem, jest jak srebrny pierścionek,  
trochę przetarty, nie tak już błyszczący,  
ale wciąż cenny, wartością, jak to mówią, sentymentalną

noszony od lat, mimo, że czasem trudno odszukać go  
w kieszeni i na nowo wsunąć na palce  
obolałe codziennością

## Wiersz ornitologiczny

okno na trzecim piętrze jest jak ekran telewizora, za szybą  
lata życie  
polityczne, trwa bitwa – wielka mewa srebrzysta ogania się od kilku szarych  
przeciwniczek, mniejszych, ale atakujących grupą  
nie ma dobrej prasy; jest żarłoczna i agresywna,  
zagarnia dla siebie przestrzeń wielkimi skrzydłami, kłuje powietrze mocnym, żółtym  
dziobem  
szare mewy podskubują ją, licząc na zmęczenie i ucieczkę w niesławie

scena zapełnia się, na jej obrzeżach czarne gawrony obserwują rozwój sytuacji,  
są bystre, dostosują się,  
bez względu na wynik zwania i tak ich będą przynajmniej ostatki,  
na gałęzi nagiego klonu siedzi sroka,  
skrzeczy, jest jak komentator telewizyjny czy rzecznik prasowy,  
stacja nie jest tu ważna, dźwięk jest jednakowo nie do zniesienia

mewy krzyczą, oskarżając się wzajemnie o przywłaszczanie chmur,  
sroka kradnie okruchy sensu  
w żywopłocie pod moim oknem toczy się rozświergotane życie stada wróbli, radosne,  
puchate, kuliste  
mewy walczą o kawał padliny, ja uśmiecham się do wróbli

i piszę o kolejnej bitwie o